

Tamten dzień pamiętała tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Koncert, duszność, ostra muzyka, pogo... Jak zwykle, poszła z koleżankami, wiedząc, że w klubie powinien się pojawić Adrian z Jackiem. Ale że przez dłuższą chwilę nie mogła go wypatrzeć, wybiegła na pogo. Musiała się wyszaleć. W którymś momencie przyszło jej przekląć swoją głupotę: potknęła się, upadła i wrzasnęła z bólu. Jakimś cudem wtedy znalazł się przy niej Jacek, pomógł wstać i wywlec się z tłumu.

-Co z tobą? - wrzasnął. Monika przelotnie spojrzała w twarz przyjaciela. Właśnie: przyjaciela. Do tamtego koncertu byli tylko przyjaciółmi. Sięgnęła do tylnej kieszeni i wyjęła stamtąd nóż z niewielkimi, ale wyraźnymi kropelkami krwi na ostrzu. -Monika!

-Otworzył się, jak upadłam. Rozciąłam sobie nogę.

-Idziesz do domu?

Chciała wrzasnąć, że to raczej naiwne pytanie, ale dała sobie spokój, szkoda było gardła. Pokiwała tylko głową. Jacek złapał ją za ramię i ścisnął, nachylił się do jej ucha, zadrżała.

-Zawiozę cię.

-Nie trzeba...

-Mona! - teraz dopadł do nich Adrian, rzutem oka ogarnął dziewczynę i chłopaka. Pokręcił głową. - Mówiłem ci, że jak my tu będziemy, nie musisz targać tej kosa - wrzasnął, przekrzykując muzykę. Adrian był zdecydowanie najmniej cierpliwy, więc wyciągnął ich na zewnątrz i tam już ciszej kontynuował:

-Przecież wiesz, że nic nie dalibyśmy ci zrobić, powtarzam ci to codziennie. Co się stało?

-Sama się ciachnęłam, nóż otworzył mi się w kieszeni. Idę do domu.

-Dobra, odwiozę cię.

-Ja to zrobię - zaprotestował ostro Jacek. Adrian spojrzał ze zdziwieniem na spokojnego zazwyczaj kumpla.

-Dobra, wyluzuj. To ja wracam, Krzysiek się nachlał, trzeba go pilnować. Nara.

A potem... Wolna jazda, nastrojowa muzyka - o ile Jacek na koncertach uwielbiał ostrą muzykę, w samochodzie nigdy jej nie puszczał, bo twierdził, że go dekoncentruje. I cisza w jej domu - rodziców nie było. Do niczego nie doszło, ale... Otóż to, ale. Kiedy wyszła z łazienki, opatrzywszy sobie nogę, on czekał na nią w salonie. Nie powiedziała ani słowa, on też nie.

Spojrzała tylko na niego wzrokiem niemowlaka, który nie umie mówić, więc wierzy, że oczami da się powiedzieć całą prawdę. On znowu patrzył na nią jak mały chłopczyk, który domyśla się, że zbroił, ale wie, że musiał, bo to było silniejsze od niego.

-Chodź - powiedział. Dopiero teraz zauważyła, że w ręku trzymał butelkę wina. Nie miała pojęcia, skąd ją wziął, bo jej rodzice woleli słabsze trunki. Potrząsnęła głową.

-Nie chcę.

Znała go od kilku lat, ufała jak nikomu innemu, ale napić się nie chciała. Nie z nim, nie o jedenastej w nocy, nie sama w domu. I bynajmniej nie chodziło o to, co on miałby możliwość jej zrobić, a o to, co jej mogłoby strzelić do głowy w obecności tego chłopaka.

Monika wstała i przekręciła gałkę w odtwarzaczu cd. Na dźwięk "Pieśni aniołów" The Analogs, Jacek wstał i pokręcił głową. Zmienił płytę.

"Miłość, jak wino uderza do głów..."

-Eleni? Nie wiedziałam, że jej słuchasz.

-Może powinienem.

-Dlaczego?

-Bo ty jej słuchasz. To co, napijesz się? - usiadł naprzeciwko niej, w fotelu.

-Nie, Jacek.

-I dobrze - stwierdził zaskakująco spokojnie. -Nam wina nie trzeba. Mnie przynajmniej. A tobie?

I wtedy wszystko się zaczęło. Nie było westchnień, egzaltowanych wynurzeń. Klęczał przy niej ponad pół godziny, ściskając za rękę.

-Jak długo?

-Długo, Jacek. Bardzo długo.

-Za długo? Myślisz, że obudziłem się za późno?

-Nigdy nie jest za późno.

-Myślisz? Ja chciałem to zrobić już kilka miesięcy temu. Ale, wiesz... Bałem się. Jesteś taka młoda... Nadal się boję. Twoi rodzice pewnie też. A ty?

-Nie ciebie, Jacek. A powinnam?

-Nie musisz się mnie bać. Nie chodzi mi o to - położył rękę na jej udzie i przesunął do góry. Nie drgnęła, ale musiał poczuć nagłe spięcie mięśni. -Wiesz przecież. Ja chcę ciebie. Nie twojego ciała, ciebie. Daj mi siebie.

Wiedziała, o czym mówił. Nie prosił, żeby zrzuciła jasną bluzkę i położyła się z nim na wąskiej kanapie. Nie prosił, żeby rozpałała żar dwóch ciał, żeby zapaliła świeczkę mandarynkową. On chciał, żeby po raz pierwszy od lat tak naprawdę dała mu siebie.

-Dasz?

-Przecież wiesz - kiedy wstała, zmieniła się płyta w odtwarzaczu i zaczął zawodzić Robert Gawliński.

"Nigdy, nigdy nie jest za późno

Zacząć tak jak chce się żyć

Nigdy, nigdy nie jest za późno

Zacząć tak jak chce się żyć"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 24.06.2007 16:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.